

# Edward Łukasiak

---

## Egzamin sędziowski w okresie okupacji niemieckiej

---

Palestra 37/11(431), 96-98

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# WSPOMNIENIA

Edward Łukasiak

## Egzamin sędziowski w okresie okupacji niemieckiej

W czerwcu 1944 roku na dwa miesiące przed Powstaniem Warszawskim, odbył się, chyba po raz pierwszy w okresie okupacji niemieckiej, egzamin sędziowski, obowiązujący również aplikantów adwokackich.

Według znowelizowanych przepisów przedwojennych aplikacja adwokacka składała się z dwu etapów: dwuletniej aplikacji sądowej i trzyletniej aplikacji adwokackiej pod patronatem adwokata. W 1938 roku lista aplikantów adwokackich została zamknięta i dopływ nowych kadr do adwokatury wstrzymany. To uniemożliwiło mi uzyskanie aplikantury adwokackiej po ukończeniu studiów prawnych i odbyciu służby wojskowej w 1938 roku.

Wybuch wojny i stan okupacji niemieckiej postawił przed polską magistraturą sądową i adwokaturą zadanie odbudowy rezerw osobowych. W Generalnej Gubernii okupant utrzymał sądownictwo polskie na szczeblu podstawowym, okręgowym i apelacyjnym, powołane do orzekania w sprawach cywilnych i karnych o mniejszej skali zagrożenia dla porządku publicznego. Równoległe z tym władze niemieckie zezwoliły adwokatom polskim na wykonywanie swego zawodu. W tej sytu-

acji okazało się niezbędne przywrócenie aplikacji sądowej. Określono limit etatów aplikanckich, przyznanie których zależało od decyzji prezesa Okręgowego Sądu w Warszawie.

Moje starania o wpis na listę aplikantów sądowych zakończyły się negatywnym wynikiem. Jedyną drogą było podjęcie przeze mnie funkcji protokolanta-wolontariusza, a to zależało już od swobodnego uznania przewodniczącego odpowiedniego wydziału sądowego. Po uzyskaniu zgody, rozpocząłem w drugiej połowie 1942 roku moją faktyczną aplikację sądową jako *protokol fuhrer*. Raz w ciągu dwóch tygodni przyjeżdżałem do Warszawy z prowincji, gdzie prowadziłem tajne nauczanie, i uczestniczyłem w posiedzeniu sądu w charakterze protokolanta.

Pamiętam nazwiska niektórych sędziów, chyba wtedy asesorów sądowych, z którymi współpracowałem w Sądzie Grodzkim w Warszawie w gmachu Sądów przy ul. Leszno, z którego okien mogliśmy obserwować życie codzienne za murami getta żydowskiego. W wydziale cywilnym pracował sędzia Gdowski, po wojnie adwokat w Łodzi oraz sędzia Łobodowski, po wojnie adwokat warszawski. Nie pamiętam nazwiska sędziego-karnika,

który pewnego dnia nie stawiał się w pracy, został aresztowany, a później zamordowany przez Niemców.

Po roku praktyki protokolanczej w Sądzie Grodzkim zostałem oddelegowany do Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie, którego siedzibą był Gmach Hipoteki przy ul. Hipotecznej. Sędzią w tym wydziale był znakomity znawca prawa handlowego – p. Graliński. Wszystkie posiedzenia sądu, które protokołowałem, odbywały się z jego udziałem, co stało się też powodem, że połączyły mnie z nim miłe, niemal koleżeńskie więzi. Przed wydaniem wyroku prosił mnie zwykle o opinię, a następnie, po wymianie ocen, ferował wyrok, zlecając mi sporządzenie uzasadnienia wyroku.

Pamiętam, jak sędzia Graliński zwykł do mnie mówić po każdej rozprawie, w której występował adwokat Marian Niedzielski: „I znów ten Niedzielski musi wygrać sprawę”. Należy dodać, że ten wspaniały obrońca w sprawach karnych doskonale radził sobie również w sferze prawa cywilnego i handlowego. Na zakończenie mojej praktyki w Wydziale Handlowym sędzia Graliński wydał o mnie pochlebny opinię, za co byłem mu bardzo wdzięczny.

Na początku 1944 roku zostałem skierowany do Wydziału Karnego Sądu Okręgowego przy ul. Miodowej w Warszawie. Odbyłem w tym wydziale kilka posiedzeń sądowych, najczęściej z udziałem sędziego Kowalskiego. Zbliżała się wiosna i kończył się okres mojej aplikantury.

W maju 1944 r. dowiedziałem się o egzaminie sędziowskim, który miał się odbyć w połowie czerwca w Sądzie

Apelacyjnym w Warszawie przy pl. Krasińskich. Rozpoczęła się gorączka przedegzaminacyjna, pojawił się nastrój, pełen napięcia i nerwowości. Tym razem napięcie to stało się ucieczką od koszmaru codzienności, w którym zagrożona była stolica. W oznaczonym dniu, daty nie pamiętam, stawilem się w Sądzie Apelacyjnym, gdzie zastałem już kilkunastoosobową grupę młodych kolegów, wśród których był mój kolega ze studiów – Witold Czachórski, po wojnie profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny znawca prawa cywilnego, kolega Stanisław Malinowski, po wojnie adwokat w Łodzi oraz kilka innych osób, których nazwisk nie pamiętam. Ogółem przystąpiło do egzaminu około 16–17 osób. W pewnej chwili wszedł na salę prezes Sądu Apelacyjnego, Kazimierz Rudnicki, przywitał obecnych i zapoznał nas z procedurą egzaminacyjną. Egzamin mieliśmy zdawać przed Komisją Egzaminacyjną, złożoną z sędziów apelacyjnych i prokuratora apelacyjnego, pod przewodnictwem prezesa Rudnickiego. Cały skład komisji był polski.

Egzamin dzielił się na część pisemną i egzamin ustny. Tematy do pisemnego opracowania polegały na wydaniu wyroków w sprawie karnej i cywilnej wraz z uzasadnieniem na podstawie przygotowanego konspektu sprawy. Nie mogę zapomnieć o wesołości, jaka zapanowała gdy jeden ze zdających oświadczył, że zamiast pełnego uzasadnienia wyroku, ograniczył się jedynie do zdania, że „na podstawie całokształtu materiału dowodowego w sprawie sąd orzekł jak w sentencji wyroku”. To niefrasobliwe podejście do egzaminu spowodowało niedopuszczenie delik-

wenta do sprawdzianu ustnego. Wspominam o tym dlatego, że tak jak w życiu i tu, obok spraw ważnych pojawił się niespodziewany dysonans.

Do egzaminu ustnego przystępowaliśmy w grupach po trzy osoby. Spośród egzaminatorów zapamiętałem sędziego Opęchowskiego, mającego opinię bardzo wymagającego. Pytania egzaminacyjne zadawali poszczególni członkowie komisji według swych specjalności.

Nie przypominam sobie, jakie pytania otrzymałem, natomiast pozostanie na zawsze w mojej pamięci postawa prezesa Rudnickiego jako człowieka o wysokiej kulturze osobistej. Prezes Rudnicki zadał mi jako pierwszy pytanie, które, w moim przekonaniu, nie było spójne wewnętrznie. Podkreśliłem to w mojej odpowiedzi, na co prezes Rudnicki zgodził się z moim rozumowaniem i prosił o uznanie pytania za niebyłe. Byłem zaskoczony takim stanowiskiem, które należy do rzadkości w relacjach między egzaminującym i egzaminowanym. Powyższy casus

świadczy o powadze i bezstronności, która cechowała sesję egzaminacyjną. I tak pokonałem przedostatni próg do tytułu adwokackiego. Ostatnim progiem był egzamin adwokacki, pierwszy po wojnie, w 1946 roku.

Po zakończeniu egzaminu sędziowskiego prezes Rudnicki wręczył nam świadectwa egzaminacyjne i w gorącym, patriotycznym przemówieniu, życzył nam dalszych osiągnięć w pracy zawodowej. Opuściliśmy gmach Sądu Apelacyjnego z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec przyszłego, już w wolnej Polsce, wymiaru sprawiedliwości.

Na ulicach warszawskich wrzało, rosło napięcie, którego kulminacja nastąpiła z wybiem godziny zero w dniu 1 sierpnia 1944 roku.

**Apel autora wspomnienia:** Żyjący uczestnicy egzaminu sędziowskiego z 1944 roku proszeni są o powiadomienie redakcji „Palestry” i podanie adresu.